

Więści



Gazeta Mieszkańców DPS „Seniorka Naftowca” Nr 43



*Witamy Państwa serdecznie w wakacyjnym lipcowym numerze „Więści”!
Wreszcie mamy lato, długie i bardzo słoneczne dni, upały.
Długo na to czekaliśmy, a kiedy już jest, to... tęsknimy za chłodniejszym
powietrzem. Ot, taka już nasza natura.*

*A wracając do naszych „Więści” to pragnę Państwu zakomunikować,
że począwszy od tego numeru nasz miesięcznik będzie się ukazywał
w regularnych odstępach czasu, ok. połowy każdego miesiąca.
Zniknie więc niepewność oraz wyczekiwanie na ulubioną gazetę ☺.
Postaramy się również poszerzyć dział dotyczący bieżących spraw
oraz życia naszego Domu.*

I tym optymistycznym akcentem zapraszam do czytania.

Red.

Moje miasto cz. 15



Kościół Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny, ul. Smoleńsk 2-6, Kraków – Nowy Świat

Za wysokim murem, który wyznacza tereny klasztorne Zgromadzenia Felicjanek, mieści się neoromański kościół z lat 1882-1884, zbudowany wg projektu Feliksa Księżarskiego, przez budowniczego Sebastiana Jaworzyńskiego. Wieża tego kościoła jest ozdobiona złotą koroną wzorowaną na koronie z wieży kościoła Mariackiego. Część prezbiterium za ołtarzem głównym jest oddzielona przeszkloną ścianą i stanowi zakonne oratorium. Nastawa ołtarzowa zaplanowana była z myślą o całodziennym wystawieniu Najświętszego Sakramentu w monstrancji – fundatorka klasztoru, felicjanka s. Rafaela Sadowska, jako warunek fundacji



postawił a
możliwo
ść
ciągłej
adoracji
Pana
Jezusa.
Ściany
świątyni
ozdabiaj

ą obrazy malowane na płótnie przez s. Kazimierę Tkacz,



felicjankę, mające imitować polichromię. Nad nawami bocznymi mieszczą się emporie, które w przeszle zachodnim przechodzą w chór muzyczny, na którym ustawiono niewielkie organy o prospekcie złożonym z dwu neoromańskich szaf, zdublowanych po bokach centralnego okna fasady. W lewej nawie bocznej znajduje się ołtarz poświęcony założycielce Zakonu Felicjanek - m. Marii Angeli Truszkowskiej. W mensie wystawione zostały jej relikwie.

Kościół Opieki św. Józefa, ul. Łobzowska 40 (Karmelitanki Bose)

Kościół sióstr Karmelitanek wybudowany w latach 1903-1905 wg wspólnego projektu Tadeusza Stryjeńskiego i Franciszka Mączyńskiego, posiada m.in. ołtarze i ambonę zaprojektowane w monachijskim Królewskim Instytucie

Sztuki Chrześcijańskiej Mayera. Budowla została wzniesiona na początku ubiegłego wieku w stylu modernistycznym,

swoimi elementami nawiązując do stylu romańskiego. Świątynia wzniesiona jest z czerwonej cegły ze zdobniczymi częściami wykonanymi w piaskowcu. Ciekawym elementem

"zdobniczym" fasady jest... wyrzeźbiona w kamieniu głowa Tadeusza Stryjeńskiego, który w ten niecodzienny sposób zaznaczył swój udział w tym architektonicznym przedsięwzięciu.



Prezbiterium przedzielone jest na dwie części ścianą, za którą znajduje się kaplica i jednocześnie chór – jest to miejsce, z którego korzystają

jedynie siostry zakonne. Witraże w oknach transeptu przedstawiają postaci św. Szymona Stocka i św. Teresy z Avila, a projektował je Jan Bukowski.

Prądnik Biały (Dzielnica IV) – cz. II

Prądnik gościł koronowane głowy, był świadkiem doniosłych wydarzeń historycznych: w 1574 r. na błoniach prądnickich szlachta witała przybyłego do Krakowa Henryka Walezego, w 1697 r. tutaj rozpoczął się koronacyjny wjazd do Krakowa Augusta II, a pola pomiędzy Prądnikiem Białym i Czerwonym a Krakowem były z kolei w 1587 r. teatrem bitwy, w której Jan Zamoyski pokonał arcyksięcia austriackiego Maksymiliana i zmusił go do wycofania się na Śląsk.



Jan Zamoyski

Sejm Czteroletni z 1789 r. ustalił regulację dochodów biskupich i tym samym włączył Prądnik Biały do skarbu wojkowego, zaś dzierżawcą wsi został Jacek Kluszewski, antreprenier (dyrektor) teatru krakowskiego. Pięć lat później, w 1794 r. we wsi przebywał Tadeusz Kościuszko (jeśli wierzyć tradycji, odpoczywał pod istniejącym do dziś w parku dworskim jaworem przed bitwą pod Racławicami), natomiast w 1809 r. mieszkał tu gen. Jan Henryk Dąbrowski.



Tadeusz Kościuszko

Na początku XIX w. wieś należała do dóbr prywatnych. W tym czasie na fundamentach dawnego pałacu biskupiego wzniesiono istniejący obecnie dwór z oficynami, karczmę i czworaki. W sto lat później było tu ponad 650 mieszkańców i około 45 domów, jednoklasowa szkoła ludowa, 3 młyny, garbarnia i cegielnia. W latach 1913-15 przy ul. Prądnickiej 15 wzniesiono Miejskie Zakłady Sanitarne, zaś w latach trzydziestych wybudowano na Prądniku Klasztor Najświętszej Duszy Chrystusa Pana, którego pierwsza przełożona i założycielka zgromadzenia, Matka Paula Zofia Tajber, spoczywa na prądnickim cmentarzu. Na lata 1975-85 przypadła budowa nowych osiedli mieszkaniowych: Prądnik Biały-Zachód i Prądnik Biały Wschód.



Sługa Boża Matka Paula
(Zofia Tajber)

Kraków, 1950

Sąsiednie Witkowice to dawna wieś nad Bibiczanką i Prądnikiem – wg Długosza wieś, (wtedy: Prądnik) podarował kapitule krakowskiej proboszcz krakowski Wit (I poł. XIII w.) W ogrodzie dworu kapituły krakowskiej ok. 1670 r. wystawiono zachowaną do dziś murowaną ośmioboczną kaplicę św. Magdaleny, zachowała się także przydrożna figura Męki Pańskiej (1632). W poł. XIX w. na terenie wsi zlokalizowano umocnienia ziemne zewnętrznego pierścienia Twierdzy Kraków i prochownię, którą w 1927 r. zniszczył wraz z częścią zabudowy wsi potężny wybuch amunicji. W 1918 r. w Witkowicach wybudowano szpital dla dzieci dotkniętych jaglicą. W latach 90-tych nad doliną Prądnika wzniesiono os. Witkowice Nowe.



LOKALNOŚCI



- ☞ Dla miłośników książek, posiadających własne zbiory, które jednak wymagają „wielkich porządków” - przez cały wrzesień, w ramach pilotażowej akcji prowadzonej przez Miasto wspólnie z MPO Sp. z o.o. i Krakowskim Zarządem Komunalnym, mieszkańcy Krakowa będą mogli pozbywać się zbędnych książek. Jest to akcja pod hasłem - „**Wystaw książki! Daj poczytać!**”. Będzie prowadzona w ramach realizowanej od lat „Wystawki chodnikowej”. Mieszkańcy będą mogli wystawiać niepotrzebne im książki, z których część zostanie przekazana dla dzieci i młodzieży do szkolnych bibliotek. O miejscu i terminach wystawiania książek informować będą ulotki, strona www.krakow.pl. I ekipy sprząające. Warto podzielić się bogactwem zawartym w książkach!



- ☞ Kraków ma szansę być gospodarzem jednej z największych sportowych imprez świata – Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej – **Euro 2012**. Jak wiemy, UEFA wybrała gospodarzy mistrzostw – są to Polska i Ukraina. Kraków jest na końcu polskiej listy rezerwowej, za Warszawą, Poznaniem, Wrocławiem i Gdańskiem. Wydaje

się jednak, że z każdym tygodniem szanse naszego miasta się zwiększają, tym bardziej, że w tej sprawie jednoczą się nawet wrorzy sobie politycy. Kraków wymaga jeszcze w związku z tym wielu zmian, ale posiada już właściwie stadion – obiekt Wisły Kraków. Szef Komitetu Organizacyjnego Euro 2012 Michał Nykowski stwierdza, że komisje UEFA będą na bieżąco wizytować postępy w przygotowaniach, dlatego choć projekty stadionów np.: w Gdańsku (Baltic Arena) są nowocześniejsze, nasz stadion może się okazać w pełni ukończony i kto wie, czy Euro 2012 nie odbędzie się jednak w Krakowie. Byłaby to ogromna szansa dla naszego miasta, dlatego będziemy informować o biegu wydarzeń!

- ☞ Degustacje, kiermasze, występy, konkursy, festyny – to jedno z nielicznych atrakcji, które towarzyszą trwającemu **Jarmarkowi św. Jacka** i **V Festiwalowi Pierogów**. Obie te imprezy powiązane są z postacią patrona Dominikanów – św. Jacka, którego 750 rocznica śmierci przypada w tym roku. Jarmark



nawiązuje do tradycyjnego i znanego w kraju Jarmarku św. Dominika w Gdańsku, a z kolei ideą Festiwalu Pierogów jest promocja kuchni staropolskiej wśród przybywających do Krakowa turystów; restauratorzy, którzy przygotowują potrawy, walczą o statuetki: Kazimierza Wielkiego i św. Jacka z Pierogami. Imprezy trwają do 15.VIII. – w tym czasie można m.in. zwiedzić z przewodnikiem klasztor Dominikanów, wysłuchać w ich kościele nieszporów gregoriańskich (14.VIII., wtorek, g. 18.20), wziąć udział w uroczystej Mszy św. w Bazylice Mariackiej z poświęceniem ziół (15.VIII., g. 10) czy obejrzeć występ Scholi Teatru Węgałty, która wystawi dramat średniowieczny pt. Cuda św. Mikołaja w klasztorze oo. Dominikanów, 15.VIII. o g. 20)



Trudne słowo na „K” – KREACJONIZM



W poprzednim numerze powiedzieliśmy sobie czym jest ewolucja. Wypadało by więc niejako domknąć temat i wyjaśnić pojęcie, które jest przeciwstawne temu terminowi, a równocześnie często ostatnio wymieniane w mediach, przy różnych okazjach. Co to jest kreacjonizm? Za wikipedią:

„Kreacjonizm - wywodzący się z tradycji wielu religii pogląd na pochodzenie życia na Ziemi. Zgodnie z nim Wszechświat oraz wszystkie organizmy (w tym człowiek) zostały stworzone poprzez nadnaturalne interwencje bogów lub Boga-Stworzyciela. Był to dominujący pogląd w Europie do czasu opracowania teorii ewolucji. Kreacjonizm nie jest obecnie uznawany za teorię naukową i nie funkcjonuje w ramach nauk przyrodniczych.”

Jest wiele odmian kreacjonizmu o różnych cechach. Ostatnio najbardziej popularna jest tzw. teoria inteligentnego projektu (ID), czyli koncepcja, która utrzymuje, że najlepszym wyjaśnieniem dla pewnych cech Wszechświata i żyjących organizmów jest "inteligentna

przyczyna", a nie przypadkowe i bezcelowe procesy naturalne występujące w przyrodzie. Mówiąc inaczej, to Bóg stworzył wszystko w zaplanowanym działaniu, a nie natura w serii bezcelowych przemian. *W opinii dominującej części społeczności naukowej teoria ID (inteligentnego projektu) jest*

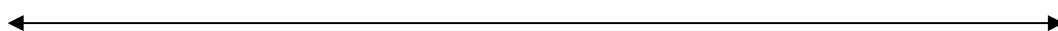


pseudonauką lub koncepcją filozoficzną pozostającą poza obrębem nauk przyrodniczych. Nie jest uznawana za naukę, ponieważ jej zwolennicy nie stosują procedur metody naukowej. Sama "teoria inteligentnego projektu" nie jest teorią, nie może też być uznana

za hipotezę gdyż – w opinii większości naukowców – nie przedstawia przewidywań i sposobu weryfikacji faktów.

Dwie wizje świata, dwa fundamentalne pytania i dwie skrajnie różne odpowiedzi. Oczywiście twierdząc, że za powstanie życia odpowiada ewolucja wcale nie udowadniamy, że nie ma Boga,

gdyż tego nie można udowodnić, to kwestia wiary, a nie nauki. Natomiast twierdząc coś odwrotnego (czyli opowiadając się za kreacjonizmem) podważamy dorobek współczesnej nauki. Trudny dylemat, przed którym stają ludzie już od ponad dwóch stuleci. Każdy musi rozwiązać go sam we własnym sercu i umyśle.



Tęcza 36 Barw, czyli Horoskop Flammariona c.d.

A M A R A N T
8 grudnia – 17 grudnia

Zmienność, ruchliwość i niestałość – to cechy, które w większym lub mniejszym stopniu mają wszyscy urodzeni w tej dekadzie roku. Amaranty to ludzie żywiołowi, łatwo zapalający się do różnych spraw, cieszą ich wszelkie nowości, zawsze są czymś zafascynowani, czemuś poświęcają się bez reszty. Jeśli czegoś pragną – to całym sercem, gotowi wszystko odda, aby zaspokoić swoje zachcianki. Ta cecha popycha



ich nieraz do postępków lekkomyślnych, gwałtownych i nieprzemyślanych, za które niestety drogo płacą. Można twierdzić, że amaranty częściej niż inni ludzie doświadczają niepomyślnych zmian losu, popadają w sytuacje trudne, tracą zarówno majątek, jak i dobrą sławę.

Nie mają trzeźwej oceny ludzi, nie dopisuje im na ogół szczęście w interesach, czasem mylą się w wyborze profesji, zmieniają parokrotnie kierunki nauki, a później i zawody.

Wielu z nich to artystyczne dusze – nawet, gdyby natura odmówiła im rzeczywistych talentów w tym względzie. Mają żywą wyobraźnię, łatwo męczą

się i nużą codziennymi obowiązkami, pociąga ich różnorodność i zmienność.

Amaranty są miłe, wesole, a w towarzystwie wręcz czarujące. Tak kobiet, jak i mężczyźni mają dar podobania się, lubią uwodzić i kokietować, sypać komplementami i obietnicami. Czasem ich urok i zmienność uczuć są powodem towarzyskich niesnasek, a nieraz skandali. Rzadko kiedy mają całe życie tylko jednego współmałżonka, a już wyjątkowo są dłużej z tego samego towarzysza życia zadowoleni. Tak mężczyźni, jak i kobiety nie wykazują cnót domowych czy rodzinnych, zastępując je (nie zawsze w oczach innych skutecznie) miłym sposobem bycia. Z tej racji otoczenie wiele im wybacza – chociaż do czasu.

Jeśli gustuje się w osobach urodzonych w tym okresie, nie warto zbytnio na nie liczyć –

szczególnie w trudnościach, lecz trzeba się nimi cieszyć i wybaczać.

Większość amarantów lubi taniec, wszelki ruch, gwar i podróże. Najlepiej czują się w atmosferze beztroski i zabawy, otoczeni dużym gronem towarzyskim nie myślą o jutrze, żyją chwilą. Przypominają z usposobienia konika polnego z bajki La Fontaine'a. Zarówno swoje jak i cudze kłopoty bagatelizują, pocieszając się myślą, że trudne sprawy niejako rozwiążą się same lub, że załatwią je inni.

Oddawanie się przyjemnością skraca nieraz amarantom życie. Także nieostrożność staje się także czasem przyczyną ich kłopotów zdrowotnych, a nawet przedwczesnej śmierci. Można twierdzić, że większość tych ludzi żyje krótko i burzliwie, za to radośnie niczego nie żałując i niczym się zbytnio nie martwiąc.

Z pamiętnika jasnowidza cd

W pierwszych dniach wiosny 1936 roku Wacek W. odnalazł mnie w Teatrze Kameralnym, gdzie u pana Karola Adwentowicza i Ireny Grywińskiej pełniłem zaszczytną rolę statysty. Przyniósł mi wezwanie telefoniczne, abym o ile to możliwe, stawiał się jak najrychlej przy ulicy Nowogrodzkiej. Na kartce miał wypisany dokładny adres pani,

która pragnęła mnie niezwłocznie ujrzeć. Poczułem się niezbyt dobrze. Pod tym adresem byłem kilka miesięcy temu i wyproszono mnie z tamtą nie



szczędząc przykrych określeń. Nie było mi lekko na duszy, kiedy pomimo lęku wkroczyłem w podwoje tego domu. Pod tym adresem mieszkał bowiem znany w Warszawie prokurator. Jego żona, wraz z kilkoma paniami, dowiedziawszy się o moich jakoby cudownych zdolnościach przepowiadania przyszłości, zaprosiła mnie do siebie na seans. Powiedziałem jej wtedy między innymi, że w krótkim czasie zostanie ranna na ulicy w nogę. Czynu tego dokona młody wojskowy jej serdeczny przyjaciel. Stanie się to przyczyną skandalu i mało będzie brakowało, żeby jej małżeństwo uległo rozbiciu. Nie wiem co jeszcze takiego



powiedziałem, ale wiem, że zdenerwowało to bardzo panią domu, podziękowała mi za tę wróżbę. Pozostałe panie, słuchając tego co jej mówiłem, nie skorzystały z moich umiejętności. Pani domu, płacąc mi, powiedziała parę słów, jak to się mówi, do słuchu. Wyszedłem stamtąd zdruzgotany. A teraz wzywa mnie. „No będę miał za swoje od pana prokuratora” – myślałem, z determinacją naciskając dzwonek do drzwi wejściowych.

Panna służąca wprowadziła mnie tym razem nie do salonu, a wprost do sypialni. Na szerokim małżeńskim łożu, oparta o stos poduszek, siedziała w przyjemnym negliżu pani prokuratorowa.

Poprosiła, abym usiadł w fotelu stojącym nieopodal łóżka. Poleciała panie służącej podać herbatę. Zapytała jakie lubię wino – białe czy czerwone? Ponieważ poza wódką, pojęcia nie miałem o innych trunkach, więc by nie skompromitować się powiedziałem „wytrawne”. Wkrótce dostałem herbaty i jakiegoś cierpkiego płynu, który piłem małymi łykami, bo mi

nie smakował. Gdy tak się męczyłem, pani

prokuratorowi opowiadała, jak mi się wtedy zdawało, historię nie z tej ziemi.

- W tych dniach, a więc w niecałe trzy miesiące od pana wizyty u mnie, w czasie której zachowałam się wobec pana niezbyt grzecznie, za co serdecznie przepraszam, wybrałam się około godziny dwunastej w południe na spacer. Czułam się dziwnie lekko i dobrze. Szłam powoli Nowogrodzką w stronę Marszałkowskiej. Gdy stanęłam na skrzyżowaniu tych ulic, zawahałam się na chwilę, nie

wiedząc, w którą stronę Marszałkowskiej pójść. Czy do Placu Zbawiciela, czy do Ogrodu Saskiego? Był to krótki, ale bardzo dziwny moment. Skręciłam w stronę Ogrodu Saskiego. Przeszłam przez Aleje Jerozolimskie i zbliżałam się do Dworca Głównego. A kiedy przecinałam Chmielną, ujrzałam, dawno nie widzianego kolegę, zbliżającego się od strony Sienkiewicza. Był ubrany na strój galowy. Na mój widok uśmiechnął się radośnie i przyspieszył kroku. Uradowani nieoczekiwanym spotkaniem podaliśmy sobie dłonie. Nie widziałam go chyba z e dwa lata. Spytała, skąd się tu znalazł? Powiedział, że przybył z Grodna, gdzie stale przebywa w garnizonie. Został wezwany do sztabu generalnego i właśnie tam idzie. Żeby nie przeszkadzać przechodniom, stanęliśmy nieco bliżej jezdni. W takich chwilach człowiek traci poczucie czasu. Jednak w pewnym momencie coś mnie jakby tknęło i spojrzałam ponad jego głowę w dół Marszałkowskiej. Od strony Ogrodu Saskiego, na wysokości ulicy Moniuszki,



dostrzegłam charakterystyczną sylwetkę mojego męża. Znając jego porywczy charakter, powiedziałam spieszenie do przyjaciela:

- Musimy się natychmiast pożegnać. Idzie mój mąż. Wiesz jaki z niego zazdrośnik.

- Wiem, wiem – zaśmiał się mój przyjaciel. – I nie mija mu to z czasem?

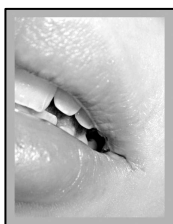
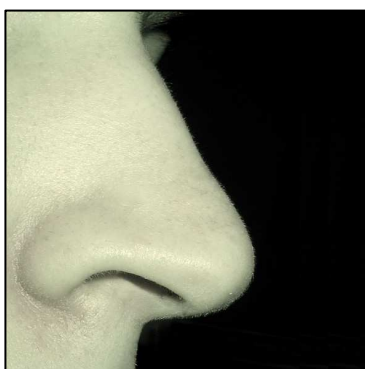
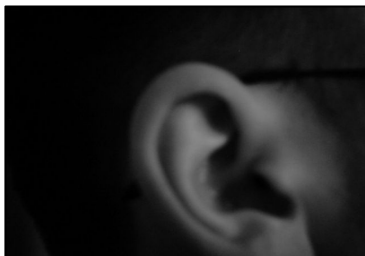
- Gdzie tam, raczej potęguje się – ja mu na to.

Wyciągnęliśmy do siebie ręce na pożegnanie. I kiedy tak nasze dłonie zbliżały się od pożegnającego uścisku, a mąż był coraz bliżej, nie wiem jak to się stało, że memu przyjacielowi wypadł rewolwer. Uderzając o chodnik wypalił, a kula trafiła mnie w nogę, szczęśliwie nie naruszając kości. Upadłam z jękiem. Kiedy otworzyłam oczy ujrzałam przerażoną twarz męża, bladą twarz przyjaciela i policjanta spisującego protokół. Odchyliła kołdrę i pokazała mi obandażowaną nogę.

- Stało się jak pan przewidział. Wypadek, wojskowy, skandal. Mąż na razie nic nie mówi, ale czuję, że dzieje się z nim coś niedobrego. Boję się, że będzie się chciał rozejść ze mną. Niech mi pan jeszcze postawi te swoje zdumiewające karty.

Postawiłem karty, zapewniając na ich podstawie, że wszystko ułoży się jak najpomyślniej.

Jak się później dowiedziałem dochodzenie zostało umorzone. Pan prokurator pogodził się z żoną. A był moment, że zarówno pan prokurator jak i prowadzący badania sędzia śledczy zakładali, że była to schadzka miłosna, a strzał ten nie padł przypadkowo. Prawdopodobnie ów oficer chciał zabić swoją kochankę...



Małgorzata Hillar

Nigdy się nie dowiem

Nigdy nie dowiem się
czy widzisz
tak samo jak ja
żółty łubin

Czy tak jak ja
czujesz
jego aksamitny zapach

Nie przekonam się
czy tak samo
słyszysz
szelest skrzydeł sowy

Nie sprawdzę
czy odczuwasz
to samo co ja
głaszcząc
kosmatą owcę

Nigdy nie dowiem się tego
choćbym oglądała twoje palce
pod słońce
albo dotykała ich
wargami

Poziomka

Gdybyś był blisko
dałabym ci
tę pierwszą poziomkę

Mówiłabym
Weź najmilszy
to jest kropla słońca

Ty jesteś daleko
a poziomka ma kształt
łzy

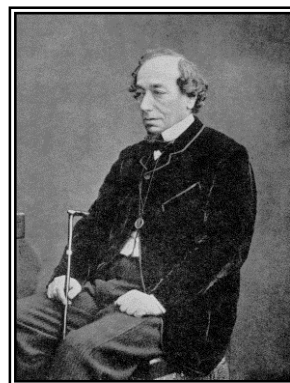
Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni

Benjamin Disraeli (1804 – 1881) *Angielski mąż stanu i pisarz. Słynął jako wspaniały mówca. Był premierem w latach 1868-1880. Współtwórca imperium brytyjskiego*

Disraeli usiłował kiedyś wyjaśnić różnicę między wypadkiem a nieszczęściem. Aby lepiej to zobrazować, podał następujący przykład:

- Wyobraźmy sobie, że Gladstone wpadł do Tamizy. To oczywiście, jest wypadek. Nieszczęście będzie wówczas, gdy ktoś wyciągnie go z rzeki.

Nie trzeba podkreślać, że Gladstone był jednym z największych politycznych przeciwników Disraeliego.



Friedrich Durenmatt (1921-1990) *Wybitny pisarz szwajcarski tworzący w języku niemieckim, autor wielu powieści, nowel, słuchowisk i dramatów, znanych również w Polsce (m.in. „Wizyta starszej pani”, „Romulus Wielki”, „Fizycy”)*

Kiedyś jeden z sąsiadów Durenmatta napisał do niego list ze skargą, że pies pisarza swoim szczekaniem nie daje spać lokatorom. Słynny dramaturg odpisał wtedy: „Szanowny Panie! Przeczytałem mojemu psu pański list i wierzę, że weźmie go sobie do serca...”



Ludwik Erhard (1897-1977) *Niemiecki ekonomista i polityk (CDU), w latach 1949-1963 pełnił obowiązki ministra finansów realizując tzw. Niemiecki cud gospodarczy; w latach 1964-1966 piastował urząd kanclerza.*

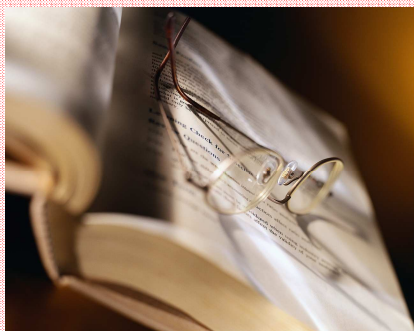


Erhard nie należał do wielkich mówców, w rozmowach oficjalnych na ogół był oszczędny w słowach. Kiedyś po kolejnych dyskusjach na tematy gospodarcze, powiedział:

- Kompromis to dzielenie ciastka w ten sposób, aby każdy z partnerów wierzył, że otrzymał większy kawałek.

Warto przeczytać

**„Bunt Żołnierzy”
Hans Helmut Kirsch**



Tytuł sugeruje, że książka opowiada historię jakiegoś buntu. I rzeczywiście, nie było jakiego buntu. Akcja dzieje się w trakcie II Wojny Światowej i dokładnie opisuje wydarzenia z 20 lipca 1944 kiedy to grupa wojskowych pod dowództwem pułkownika Clausa von Stauffenberga dokonała nieudanego zamachu na Adolfa Hitlera. Konsekwencje jakie spadły na wojskowych były opłakane, każdy z nich poniósł śmierć. Można by powiedzieć, że taki los spotyka zdrajców, warto jednak mieć na uwadze, że ludzie ci chcieli zabić wodza III Rzeszy co jest raczej chwalebne. Książka bardzo dokładnie opisuje wszystkie te wydarzenia!



Claus von Stauffenberg

- Znowu dostałeś jedynkę za złe sprawowanie!
- Wstydź się! Powinieneś brać przykład z ojca!
- Ale mamo, przecież on siedzi w więzieniu!
- I co z tego? Wkrótce mają go wypuścić za dobre sprawowanie.

Mąż wraca późno do domu...

- Gdzie byłeś?! Krzyczy żona.
- U kolegi – graliśmy w szachy.
- Ale ty śmierdzisz wódką!
- A czym mam śmierdzieć? Szachami?!

Kowalski siedzi na kozetce u psychologa i się zwierza.

- Panie doktorze, wydaje mi się, że w naszej lodówce ktoś mieszka...
- A dlaczego pan tak sądzi?
- Żona nosi tam jedzenie...

Dzwonek do drzwi, pan domu otwiera, a za drzwiami goście.

- Przyszliśmy was odwiedzić.
- O jak miło, ale mogliście nas uprzedzić.
- Coś ty, chcieliśmy was zastać!

Żył sobie dwóch myśliwych. Jeden do domu przychodził zawsze z pustymi rękami, drugi natomiast codziennie upolował sarnę, wilka czy jakiegoś innego zwierza.

Pierwszy myśliwy nie wytrzymał w końcu i zapytał drugiego

- Jak ty to robisz, że zawsze jesteś w stanie coś upolować?
- To proste. Najpierw znajduję jakąś

norę, podchodzę do niej, wołam uu uu!

Odpowiada mi uu uu! Potem wkładam do nory lufę i strzelam - zawsze coś upoluję.

Drugi myśliwy nie bardzo chciał wierzyć, ale poszedł do lasu, odnalazł norę królika, zawołał uu uu! odpowiedziało mu uu uu! strzelił, potem rozkopał norę i miał królika!! Zadowolony zaczął polować w ten sposób - najpierw na małe zwierzęta (króliki, lisy), potem wpadł na to, że jaskinia niedźwiedzia to też taka wielka nora i udało mu się i jego upolować. W końcu, gdzieś pośrodku lasu znalazł wiewielką norę, większą nawet od tej niedźwiedziej. Podchodzi więc do niej, woła uu uu! odpowiedziało mu uu uu!, strzelił i... przejechał go pociąg...

Psychoanalityk mówi do pacjenta:

- Mam dla pana dwie nowiny, dobrą i złą.
- Niech pan zacznie od złej.
- Pańskie problemy wiążą się z tym, że zaprzecza pan swojemu oczywistemu homoseksualizmowi.
- O cholera! A ta dobra?
- Podobasz mi się, przystojniaczku!



Mama, tata i synek wybrali się do cyrku. Gdy na arenie pojawił się słoń, tata poszedł kupić słodycze. Nagle chłopiec wstaje i wyciągając rękę, krzyczy:

- Mamo, mam, co to jest?
- Zaskoczona pytaniem mama odpowiada:
- To jest ogon słonia.
- Syn jednak wykrzykuje dalej:
- Nie! Pod spodem.
- Zakłopotana mama odpowiada:
- Tooo... nic takiego.
- Wraca tata, ale zapomniał kupić napojów, więc idzie po nie. Gdy tylko się oddaliła, synek wiesza się ojcu na ramieniu.
- Tato, tato, co to jest?
 - To jest ogon, synu.
 - Nie, pod spodem.
 - To jest siusiak słonia.



Chłopiec chwilę się zastanawia, po czym mówi:

- A mama powiedziała, że to nic takiego.

Ojciec z dumą rozpiera się na fotelu:

- No cóż, synku. Tatuś trochę mamusie rozpuścił...

Do pracy przy hodowli zwierząt zgłasza się pewien facet. Dyrektor hodowli pyta go co potrafi.

- Może zainteresuje pana fakt - odpowiada interesant - że rozumiem mowę zwierząt.

- Taa? - pyta zdziwiony dyrektor - to chodźmy do krówek, zobaczymy co pan potrafi.

Wchodzą do krówek a tu krasula "Muuuu!"

- Co ona powiedziała?

- Że daje 10 litrów mleka, a wy wpisujecie tylko 4.

- O kurde! Ale chodźmy do świnek.

Wchodzą do świnek, a tu "Chrum, chrum!"

- A ta co powiedziała?

- Że daje 5 prosiąt, a wy wpisujecie 3.

- O, ja cie... Chodźmy jeszcze do baranów.

W drodze przez podwórkę mijają kozę a ta "Meeeeee!"

- Pan jej nie słucha - szybko mówi dyrektor - to było dawno i byłem wtedy pijany...



Kobieta z dzieckiem na ręku wsiada do autobusu.

- Uch, jakie brzydkie dziecko! - mówi kierowca.

Kobieta oburzona siadła, ale aż dyszy ze złości.

- Co się stało? - pyta zatroskany współpasażer.

- Kierowca mnie obraził, wyobraża pan sobie?

- Nie powinna pani puścić tego płazem!

- Ma pan rację. Pójdę i powiem mu, co o nim myślę!

- Tak, niech pani idzie, a ja potrzymam małąkę.



- Wiesiek, co robisz?

- Palę.

- Co palisz?

- Trawkę.
- Jaką trawkę, Wiesiek?!
- Co "jaką trawkę"?
- Palisz.
- Palę.

Gęś wystawia głowę z piekarnika i mówi:

- Zróbcie większy ogień, bo dostałam gęsiej skórki!

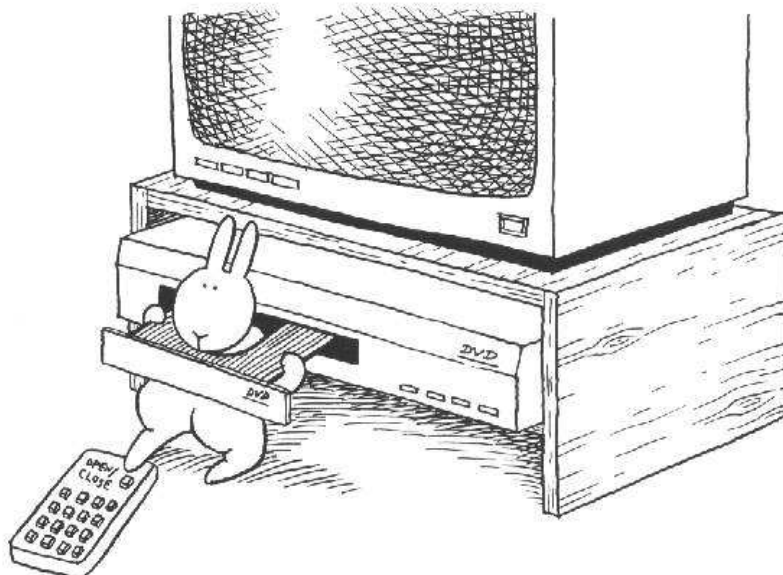
Poszedł facet do lasu. Tak łąził i łąził, że w końcu zabłądził.

Chodzi więc po lesie i krzyczy. W pewnym momencie coś go szturcha z tyłu w ramie. Odwraca głowę, patrzy, a tu stoi wielki niedźwiedź, rozespany, wkurzony, piana z pyska mu leci i mówi :

- Co tu robisz?
- Zgubiłem się - odpowiada facet
- Ale czego się tak drzesz? - pyta znowu wściekły niedźwiedź
- Bo może ktoś usłyszy i mi pomoże. - mówi gość
- No to ja usłyszałem. Pomogło ci?



62 sposoby na samobójstwo zajęczka - Sposób VI



Gazetę redagują:
 Maria Wakulczyńska
 Piotr Filipowski
 Marek Marchewczyk
 Ludwik Parcheniak